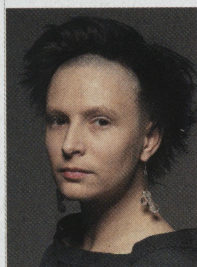


AGENDA > TEATR



Powałisz

hit

kit

Podziwiam walkę Katarzyny Figury ze stereotypem, w jaki wtoczyły ją głupkowate, choć popularne filmy ostatnich dwóch dekad – pus-tej, seksownej blondyny z wielkim biustem, która występuje u boku polskich twardzieli. Nie ma już tamtej Figury. Od momentu „Żurku” jesteśmy świadkami wielkiej przemiany, którą krok po kroku możemy obserwować. Wystarczy zobaczyć „Alinę na Zachód”, żeby się prze-konać, jakie możliwości, jaka dojrzałość i jaki poziom gry aktorskiej osiągnęła ostatnio Figura. I nie mówię tu bynajmniej o odwadze po-trzebnej do zgolenia włosów na potrzeby spektaklu. To żadna kontro-wersja, chociaż za taką na naszym zatęchłym terenie może uchodzić. Mnie urzekła wybitna forma aktorki i poczucie, że jedynie Władysław Kowalski (Nikodem) i Krzysztof Dracz (Eggert) są w stanie partnerować jej na scenie. Postać Gerdy, którą zagrała, przyciąga i magnetyzuje. Tej postaci się słucha. Wnosi na scenę świeżość i energię, której nie potrafią z siebie wykrzesać młodszy aktorzy. Niespieszny dramat rozgrywający się gdzieś na opuszczonych i zapomnianych przedmie-sciach wielkiego miasta to dramat samej Figury – starzejącej się, samot-nej matki, która walczy o każdy skrawek zakurzonej trawy i stara się ułożyć sobie życie od nowa. Na taką zmianę – i w życiu, i na scenie – nigdy nie jest za późno.

**Dirk Dobbrow „Alina na Zachód”, reż. Paweł Miśkiewicz,
Teatr Dramatyczny, Warszawa**

Makbetomania trwa. Po kolejnych inscenizacjach szal morderstwa ogarnął tym razem Katowice. Przyznam szczerze, że podziwiam roz-mach inscenizacyjny tego spektaklu, podziwiam sprawny montaż scen, podziwiam ekstrawaganckie kostiumy Georgiego Lapiashvi-lego. Wreszcie podziwiam tytułowego Makbeta, w którego na pre-mierze wcielił się Peter Tate (język oryginału zawsze brzmi lepiej niż język przekładu) i ani razu się nie pomylił, ani razu nie wszedł w sło-wo partnerującym mu polskim aktorom. Jednak całość sprawia dość ponure, przytłaczające i schizofreniczne wrażenie – wszystkiego w tym „Makbecie” jest za dużo: za dużo jest projekcji wideo (filmy plus animacje komputerowe, które w ogóle do siebie nie pasują), za dużo jest nieznośnej i pretensjonalnej muzyki, za dużo jest po-mysłów na to, jaki ten Makbet ma być. W końcu sam widz gubi się w przeładowanej i kapiącej od scenicznych ozdób inscenizacji – dziec-ko z papużką na głowie i zjeżdżający na scenę fortepian z sopra-nistką przyodzianą w białą szatę na pewno zapadną niejednej oso-bie w pamięć albo powrócą w sennym koszmarze. Ale idea tego wielkiego dramatu przepadła z kretesem gdzieś pomiędzy aktami. Wielka szkoda.

**William Szekspir „Makbet”, reż. Henryk Baranowski,
Teatr Śląski, Katowice**

Monika Powałisz
– dramaturg związana z grupą G8, reżyser